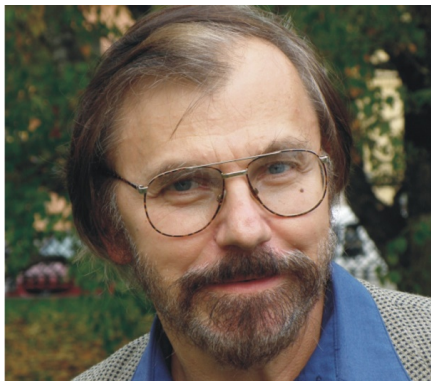


Listy do Pani A. (141)



Chwile z Panią Basią

Droga Pani!

Chciałem zachwycać się wiosną, słoneczną i pogodną. Myślałem, że nic tego nie zakłóci, zwłaszcza że robi się coraz jaśniej i cieplej, a zimy praktycznie nie mieliśmy. Tymczasem początek marca zaczął się wielkim smutkiem. Oto odeszła od nas Basia Nawrocka, żona, wierna towarzysząca życia, prawa ręka Aleksandra Nawrockiego.

Odkąd pamiętam, zawsze była. Jeśli akurat nie fizycznie, to jej obecność i tak wyczuwało się na imprezach poetyckich; wszędzie tam, gdzie był obecny Aleksander. Jeździła z nami na spotkania do Opinogóry, Ciechanowa, na imprezy literackie zagraniczne. Zawsze była na warszawskich festiwalach UNESCO i poezji słowiańskiej; jej charakterystyczna, szczupła, bardzo zgrabna sylwetka, przewijała się wśród poetów, publiczności, licznie zgromadzonej młodzieży.

Aleksandrowi – poecie i w pewnym sensie dystraktowi – nie zawsze udawało się podczas prowadzenia imprezy nad wszystkim zapanować. Ale była Pani Basia. Ile to razy od stołu prezoidalnego Aleksander z lekka zestresowany, pytał: „Pani Basiu, gdzie są moje okulary?“, „Pani Basiu, odbierz telefon, bo przecież ja teraz nie mogę“. „Pani Basiu, podaj mi „Poezję Dzisiaj“... Zwracał się do niej per „Pani Basiu“, co brzmiało dosyć oryginalnie, ale jakże serdecznie. Potem wszyscy przyjaciele zaczęli tak ją nazywać, bez względu na to, czy ktoś był z nią po imieniu czy też nie. Pani Basia ciepło i pogodnie uśmiechnięta natychmiast spełniała mężowskie życzenia. Wiedziała, gdzie i co zostało odłożone, podpowiadała, kto dotąd nie czytał wiersza, kogo więc należy jeszcze zaprosić, aby nie wyrządzić przykrości, i autora nie pominąć, robiła świetne zdjęcia, które później ukazywały się w „Poezji Dzisiaj“, w licznych almanachach poezji polskiej i zagranicznej, w książkach Aleksandra Nawrockiego ukazujących się w Wydawnictwie Książkowym IBiS. Także i w zbiorach Jej. Wierszy. Była przecież świetną poetką.

To wszystko nadawało bardzo rodzinny,

kameralny klimat obu tych Festiwali organizowanych przez Aleksandra Nawrockiego przy wydatnej pomocy Basi Nawrockiej-Jurkowskiej. Dodajmy, że Poeta na komputerze zna się – delikatnie mówiąc – bardzo średnio, więc strona wydawnicza „Poezji Dzisiaj” była także domeną Pani Basi.

Wiedzieliśmy, że od pewnego czasu chorowała, potem zdawaliśmy sobie sprawę z narastającej powagi sytuacji, ale nie chcieliśmy dopuszczać myśli o najgorszym. Dla nas Pani Basia była, jest i będzie – taką mieliśmy nieustającą nadzieję. Można powiedzieć, że pomimo wszystko wiadomość o Jej odejściu spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Trudno było sobie wyobrazić, że to nastąpi tak szybko; że już nastąpiło...

A my wszyscy dalej jesteśmy zanurzeni w codzienności. To, co nas otacza przywodzi mi na myśl ewangeliczne przepowiednie dotyczące końca świata. Wprawdzie – jak pisał Czesław Miłosz – „innego końca świata nie będzie”, tylko ten powszedni, może prywatny, a ci „którzy czekali błyskawic i gromów, / są zawiedzeni”. A jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że coś w powietrzu wisi. Ale Waław Oszajka stwierdził, że nie po to Bóg powołał świat do istnienia, żeby go zniszczyć. Może przemieni, ale nie zniszczy. Przypominam sobie te słowa poety, bo w nich zawiera się nadzieja. Jednak wielkie pożary, jak ten australijski, huragany, tornada, niebezpieczne i wymykające się spod kontroli migracje, wreszcie koronawirus, nie zapowiadają rajskiej szczęśliwości. Ludzie wpadają w panikę, wykupują żywność, szaleją. Czy Pani też się boi? Mam nadzieję, że przy rozsądnym spojrzeniu na wszystko, co dzieje się wokół nas, zachowuje Pani spokój. Oczywiście, nie należy lekceważyć środków ostrożności, ale bez przesady.

Brakuje mi tylko spotkań, imprez literackich. Ale rekompensują to lektury, zwłaszcza poetyckie. Dostałem od Krysi Koneckiej zbiór jej sonetów – innych gatunków nie uprawia – „Zwierciadło Marii Stuart”; tom polsko-angielski w przekładzie Ewy Sherman.

Po raz kolejny Krystyna Konecka udowodniła, że klasyczna forma wiersza, jak również spojrzenie na wydarzenia historyczne mogą mieć wiele odniesień do współczesności. Pisząc o Marii Stuart pisze poetka o kobiecie, o problemach człowieka uwikłanego w problemy swojej epoki, ale w sposób uniwersalny, ponadczasowy. Maria jest tutaj personifikacją, jej życie egzemplifikuje z jednej strony konkretne wydarzenia, z drugiej zaś wiele wydarzeń historycznych oraz ludzkich losów dziejących się nieprzerwanie do dziś. Pisząc więc o Marii, Krystyna Konecka pisze o nas wszystkich, o naszym niespokojnym, podstępny światem pełnym obłudy i fałszu, ale w którym nie brak i stron jaśnych, wypełnionych miłością. Maria Stuart jawi się tutaj jako żywa kobieta, pełna emocji, radości, zmartwień i cierpienia. Nasz świat nie odbiegł od tamtych czasów tak daleko, aby te wszystkie uczucia stały się dla nas anachroniczne. Zmieniły się stroje, obyczaje, ale wciąż pozostaje w nas to samo niezmiennie, krwiożercze zwierzę; ta sama dramatyczna istota, spragniona miłości i prawdy. To świetne wiersze! Podziwiam

można poetycki kunszt i warsztatową biegłość Krystyny Koneckiej, mistrzyni sonetu. „Sonetina” – jak zwykły był ją nazywać nasz przyjaciel, nieżyjący już niestety, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow.

Świetny jest tom Stanisława Nyczaja „Czasochłon”. Zażartowałem, że w ostatnim czasie lepszy byłby tytuł „Koronawirusochłon”, co nas obu rozbawiło. Mamy ze Staszkiem bardzo podobne poczucie humoru, nierzadko czarnego. Ważne, że ten humor dochodzi do głosu także w poezji. Wiersze Staszka Nyczaja cechuje duży dystans do rzeczywistości, wycucie wieloznaczności słowa, przebogaty arsenał skojarzeń, celność metaforyki.

Głównym tematem wierszy z tego tomu jest czas, pojęty jako zjawisko przemijania, ale też – częściej w tym tomie – jawi się jako destrukcyjny żywioł, któremu ulega wszystko na tym świecie – zarówno istoty żywe jak i rzeczy martwe. Zmienia się historia, kruszą się budowle, odchodzą ludzie, którzy wydawali się nam niezniszczalni i niezastąpieni. Czas wchłania wszystko. Sztylety – jak pisze Nyczaj – rozpędzonych wskazówek „przeszywają wzdłuż, wszcz, na wskroś”. I nie ma na to rady. Jesteśmy w jego władaniu. Połyka, unicestwia. Przydałby się jakiś „czasochłon”, który by nas uwolnił od tego niezatrzymanego „żywołu”.

Tytuł tego tomu jest zatem wieloznaczny. Tak jak zresztą cała poezja Staszka. Lektura „Czasochłonu”, poezji świadczącej o stałej ewolucji artystycznej Stanisława Nyczaja, to prawdziwa uczta intelektualna, literacka.

Bardzo zachęcam Panią do sięgnięcia po ten wysoce oryginalny i ciekawy tom.

Tymczasem mamy wiosnę, idzie Wielkanoc, a my ze względu na pandemię musimy siedzieć w domach. Pomimo wszystko życzę Pani zdrowia, rychłej odmiany sytuacji, zmartwychwstania nadziei –

Stefan Jurkowski



Rys. Barbara Medajska